

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Październik 2017

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 10 (90) 2017



Święta Tereso od Jezusa, módl się za nami.

Święty Piotr ze Alkantary, módl się za nami.

"Wieści, nadchodzące z Francji o ciężkich szkodach, jakie tam cierpi wiara od tych sekciarzy luterskich, i jako tam coraz bardziej się wzmacnia nieszczęsna ta herezja, głęboko mnie zaboląły. Niepomna już niskości mojej, jak gdybym co mogła albo co znaczyła, poczęłam płakać przed Panem i błagać Go, aby tak wielkiemu nieszczęściu zaradził... O Odkupicielu mój! nie może serce moje wspomnieć na to bez gorzkiej boleści i smutku... Małoż im jeszcze, o Panie duszy mojej, tych mąk, które zadali Ci Żydzi? Prawdziwie, Panie, nie jest to dziś żadną z siebie ofiarą stronić i uchylić się od świata. Kiedy Tobie tak niecnie wiarę łamią, czegoż my od nich mamy się spodziewać dla siebie? Czy może więcej zasługujemy na to, by nam wiary dochowali? Czy może większe uczyniliśmy dla nich rzeczy, by nam lepszą niż Tobie miłość okazali ci rzekomi chrześcijanie? Co tu jeszcze mówić? Czego mamy się spodziewać, my którzy z łaski Pana wolni jesteśmy od tego trądu i od tej ohydnej zarazy? Boć oni widocznie już są w mocy szatańskiej: sprawiedliwie własnymi rękoma swymi gotują sobie karanie; sprawiedliwie za grzeszne rozkosze swoje zasługują sobie na ogień wieczny". (Św. Teresa od Jezusa).

Spis treści

Akt poświęcenia się Niepokalanej	3
<i>O. Maksymilian Maria Kolbe OFMConv</i>	
Skuteczność Różańca św. – Lekarstwo przeciw obmowie	9
<i>"Róża Duchowna"</i>	
Żywot świętego Piotra z Alkantary	12
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Sedewakantyzm: w obronie autorytetu Kościoła katolickiego i papieża	16
<i>Bp Donald J. Sanborn</i>	
Protestantyzm a katolicyzm. Rewolucja wymierzona w Boski porządek świata	24
<i>Bp Donald J. Sanborn</i>	
Sposób wyrażania się Lutra	29
<i>Ks. Rivaux</i>	
Utarczka duchowa. – Jak się umocnić mamy przeciw wrogom, którzy w godzinę śmierci nacierać na nas będą	31
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	

Akt poświęcenia się Niepokalanej

O. MAKSYMILIAN MARIA KOLBE OFMConv



Niepokalanów, 5-20 VIII 1940 (1)

Oddać się Niepokalanej możemy w różnoraki sposób i oddanie to możemy wyrazić różnymi słowami, a nawet wystarczy jedynie wewnętrzny akt woli, bo ten właściwie zawiera istotę naszego oddania się Niepokalanej.

Dla ułatwienia jednak istnieje pewna formułka zawierająca ducha Milicji Niepokalanej.

"O Niepokalana, nieba i ziemi Królowo, Ucieczko grzesznych i Matko nasza najmiłociwsza, Ty, której Bóg cały porządek miłosierdzia powierzyć raczył, ja, niegodny grzesznik, rzucam się do stóp Twoich kornie błagając, abys mnie całego i zupełnie za rzecz i własność swoją przyjąć raczyła i uczyniła ze mną wraz ze wszystkimi władzami mej duszy i ciała i z całym moim życiem, śmiercią i wiecznością, cokolwiek Ci się podoba.

Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego, bez żadnego zastrzeżenia, do dokonania tego, co o Tobie powiedziano: *Ona zetrze głowę twoją* (Rodz. 3, 15), jako też: *Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie*, abym w Twoich niepokalanych i najmiłociwszych rękach stał się użytecznym narzędziem do zaszczepienia i jak najsilniejszego wzrostu Twojej chwały w tyłu zbłąkanych i obojętnych duszach, a w ten sposób do jak największego rozszerzenia błogosławieństwa

Królestwa Najświętszego Serca Jezusowego. Albowiem gdzie Ty wejdiesz, tam łaskę nawrócenia i uświęcenia wypraszasz, przez Twoje bowiem ręce wszelkie łaski z Najśłodszego Serca Jezusowego na nas spływają.

Dozwól mi chwalić Cię, o Panno Przenajświętsza.

Daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom Twoim".

Akt ten składa się z trzech części: 1) wezwania; 2) prośby, by nas na własność przyjąć raczyła; 3) prośby, by nas użyć raczyła do pozyskiwania dla Niej innych dusz.

W wezwaniu mówimy nasamprzód:

O Niepokalana

Zwracamy się do Niej tym imieniem, bo Ona sama w Lourdes tak swoje Imię podać raczyła: Niepokalane Poczęcie. Niepokalani jest Bóg i każda z Trzech Osób Bożych, ale nie jest On poczęty. Niepokalani aniołowie, ale i u nich nie ma poczęcia. Niepokalani pierwsi rodzice przed grzechem, ale i ci poczęci nie byli. Niepokalany Pan Jezus i poczęty, ale nie był On poczęciem, ponieważ jako Bóg istniał już przedtem i stosowały się do Niego słowa Imienia Bożego objawione Mojżeszowi: "Jam jest, którym jest" (Exod. 3, 14), który zawsze jest, a nie poczyną być. Inni ludzie są poczęciem, ale skalanym. Ona jedna jest nie tylko poczęta, ale Poczęciem i to Niepokalanym. Nazwa ta mieści wiele więcej tajemnic, które z czasem odkrywane będą. Wskazuje ona bowiem, że jakoby do istoty Niepokalanej należało Jej Niepokalane Poczęcie. – Miła Jej musi być ta nazwa, bo oznacza pierwszą łaskę, jaką Ona w pierwszej chwili swego istnienia otrzymała, a pierwszy dar jest darem najmiłszym. Sprawdza się ta nazwa i poprzez Jej życie, bo zawsze była nieskalana. Stąd i łaski pełna, i Pan Bóg z Nią zawsze, i do tego stopnia z Nią, że aż się stała Matką Syna Bożego.

Nieba i ziemi Królowo

W rodzinie kochający rodzice spełniają, w czym tylko mogą, wolę dzieci, o ile ta nie jest dla nich szkodliwa. Tym bardziej Pan Bóg, Stwórca i Pierwotwórca ziemskich rodziców, chce spełniać wolę swoich stworzeń, o ile ta nie jest dla nich szkodliwa, czyli jest zgodna z Jego wolą. Niepokalana w niczym nie odchyliła się od woli Bożej. We wszystkim miłowała Wolę Bożą – Boga, więc też słusznie nazywa się Wszechmocą proszącą, ma wpływ na Boga samego, na cały wszechświat (2), jest Królową i nieba, i ziemi. W niebie wszyscy uznają władanie Jej miłości. A ta część

pierwszych aniołów, która Jej królowania uznać nie chciała, utraciła też miejsce swoje w niebie (3).

Jest też Królową i ziemi, jako Matka Boga samego. Ale pragnie – i ma prawo do tego – być dobrowolnie uznawaną przez każde serce, być kochaną jako Królowa każdego serca, by przez Nią to serce oczyszczało się coraz bardziej, niepokalane się stawało, do Jej Serca podobne i coraz bardziej godne zjednoczenia z Bogiem, Miłością Bożą, Najświętszym Jezusa Sercem.

Ucieczko grzesznych

Pan Bóg jest miłosierny, nieskończenie miłosierny, a nawet też i sprawiedliwy, i to nieskończenie sprawiedliwy, tak że nawet najdrobniejszego grzechu znieść nie może i pełnego za niego zadośćuczynienia wymagać musi. Szafarką nieskończonej wartości Krwi Przenajświętszej Pana Jezusa, która obmywa te grzechy, jest uosobione miłosierdzie Boże w osobie Niepokalanej. Stąd słusznie Ją nazywamy Ucieczką grzeszników, wszelkich grzeszników, chociażby ich grzechy były nawet jak najcięższe i jak najliczniejsze. Chociażby się im zdawało, że dla nich nie ma już miłosierdzia. Owszem, każde oczyszczenie duszy jest dla Niej nowym potwierdzeniem Jej tytułu Niepokalanego Poczęcia i im dusza jest bardziej pogrążona w grzechach, tym więcej okazuje się potęga Jej niepokalaności, że daje takiej duszy śnieżną czystość.

Matko nasza najmiłościwsza

Niepokalana jest Matką całego naszego życia nadprzyrodzonego, bo Ona Pośredniczką łask, owszem Matką łaski Bożej, stąd Matką naszą w dziedzinie łaski, w dziedzinie nadprzyrodzonej. A Matką najmiłościwszą, bo nie masz Matki tak kochającej, tak miłującej, tak Boskiej, jak Niepokalana, cała Boska.

Ty, której Bóg cały porządek miłosierdzia powierzyć raczył

W rodzinie cieszy się nieraz ojciec, gdy matka wstawiennictwem swoim powściągnie jego karzącą rękę nad dzieckiem, bo wtedy sprawiedliwości staje się zadość i miłosierdzie też się okazuje. Nie bez powodu bowiem zawiesza się sprawiedliwość. Podobnie i Pan Bóg, by nas nie karać, daje nam duchową matkę, której wstawiennictwu nigdy się nie opiera. Stąd święci twierdzą, że Pan Jezus sobie zachował porządek sprawiedliwości, Niepokalanej oddając cały porządek miłosierdzia (4).

W drugiej części aktu mówimy:

ja, niegodny grzesznik.

Uznajemy tutaj, że nie jesteśmy, jak Ona niepokalani, ale grzesznikami. Tym bardziej, że nikt z nas nie mógłby powiedzieć, iż bez grzechu do dnia dzisiejszego przebył, ale czuje się winnym wielu niewierności. Mówimy też "niegodny", bo doprawdy między Istotą nieskalaną a grzechem skażoną jest poniekąd nieskończona różnica. Stąd z całą prawdą uznajemy się niegodnymi do Niej zwracać, do Niej się modlić, do stóp Jej upaść, by nie stać się podobnymi do pysznego Lucyfera, stąd też mówimy:

Rzucam się do stóp Twoich, kornie błagając, abys mnie całego i zupełnie za rzecz i własność swoją przyjąć raczyła

Tymi słowami prosimy, tymi słowami błagamy Niepokalaną, by przyjąć nas raczyła, i ofiarujemy się Jej całkowicie i pod każdym względem jako Jej dzieci i jako z miłości niewolnicy, i jako słudzy, i jako narzędzia, i pod każdym, każdym względem, pod każdym tytułem, który kiedykolwiek ktokolwiek mógłby jeszcze wyrazić. I to jako rzecz i własność do Jej swobodnej dyspozycji, do używania nas i zużycia aż do całkowitego wyniszczenia.

I uczyniła ze mną wraz ze wszystkimi władzami mej duszy i ciała, i z całym moim życiem, śmiercią i wiecznością, cokolwiek Ci się podoba

Tu oddajemy Jej całą istotę naszą, wszystkie władze duszy, a więc: i rozum, i pamięć, i wolę – wszystkie władze ciała, więc zmysły wszystkie i każdy w szczególności, i siły, zdrowie czy chorobę, oddajemy Jej całe nasze życie ze wszystkimi jego przejściami czy przyjemnymi, czy przykrymi, czy obojętnymi. Oddajemy Jej naszą śmierć, kiedykolwiek i gdziekolwiek, i w jakikolwiek sposób ona nas spotka. A nawet i wieczność całą. Owszem, spodziewamy się, że tam dopiero bez porównania doskonalej do Niej należeć będziemy mogli. W ten sposób wyrażamy pragnienie i błaganie, by nam dozwoliła coraz doskonalej pod każdym względem stawać się Jej.

W trzeciej części aktu prosimy Ją:

Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego, bez żadnego zastrzeżenia, do dokonania tego, co o Tobie powiedziano: *Ona zetrze głowę twoją* (Rodz. 3, 15, jako też: *Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie*

Na figurach i obrazach Niepokalanej widzimy zawsze węża u Jej stóp, okalającego glob ziemski, któremu Ona głowę nogą ściera.

On, szatan, grzechem skalany, usiłuje skalać nim wszystkie dusze na ziemi, nienawidzi Tej, co zawsze nieskalana była. Czyha na Jej piętę w Jej dzieciach i w walce z Nią zawsze Ona ściera jego głowę w każdej duszy, która się do Niej ucieka. Prosimy Ją, by i nas użyć raczyła, jeżeli zechce, jako narzędzie do ścierania pysznej głowy węża w duszach nieszczęśliwych. Pismo św. dodaje, podając wspomniany wiersz: "A ty będziesz czyhał na piętę Jej" Rodz. 3, 15 i w rzeczywistości zły duch w szczególny sposób czyha na tych, którzy się Niepokalanej oddają, chcąc przynajmniej w nich Ją znieważyć. Ale usiłowania jego w duszach szczerze oddanych kończą się zawsze tym sromotniejszą jego klęską, stąd jeszcze gwałtowniejsza bezsilna wściekłość.

Słowa: "Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie" wzięte są z pacierzy kapłańskich, które Kościół każe powtarzać o Niej. Mówi Kościół "herezje", a nie heretyków, bo tych Ona miłuje i właśnie z tej miłości pragnie uwolnić ich od błędu herezji. Mówi "wszystkie" bez żadnego wyjątku. "Sama", gdyż sama wystarczy; Jej jest bowiem Bóg ze wszystkimi skarbami łask nawrócenia dusz i uświęcenia. Po całym świecie; żaden zakątek ziemi nie jest tu wyłączony. W tym miejscu aktu poświęcenia błagamy Ją, by nas użyć raczyła do wyniszczenia całego cielska węża, świat oplatającego, którym są najrozmaitsze herezje.

Abym w Twoich niepokalanych i najmiłościwszych rękach stał się użytecznym narzędziem do zaszczepienia i jak najsilniejszego wzrostu Twej chwały w tylu zbłąkanych i obojętnych duszach

Na świecie widzimy tyle nieszczęśliwych, zbłąkanych dusz, nie znających nawet celu swego życia, miłujących różne dobra znikome zamiast jednego dobra, Boga. Wielu też jest obojętnych względem miłości najwyższej. Pragniemy zaszczepienia i jak najsilniejszego wzrostu chwały Niepokalanej w tych duszach i błagamy Ją, byśmy w Jej rękach niepokalanych i najmiłościwszych byli narzędziem do tego użytecznym, by nie dozwoliła nam sprzeciwiać się sobie, by nas przymusiła, gdybyśmy Jej słuchać nie chcieli.

A w ten sposób do jak największego rozszerzenia błogiego Królestwa Najświętszego Serca Jezusowego

Najświętsze Serce Jezusowe to miłość Boża ku ludziom. Królestwo Jego to panowanie tej miłości w duszach ludzkich, którą Pan Jezus okazał w żłobku i przez całe życie, i na Krzyżu, i w Eucharystii, i przy daniu nam swej Matki za matkę i którą to miłość w sercach ludzkich zapalić pragnie. Zaszczepienie i rozrost chwały Niepokalanej, zdobycie dusz dla Niej, to zdobycie dusz dla Matki Jezusowej, która królestwo Jezusowe do dusz wprowadzi.

Albowiem gdzie Ty wejdiesz, tam łaskę nawrócenia i uświęcenia wypraszasz, przez Twoje bowiem ręce wszelkie łaski z Najśłodszego Serca Jezusowego na nas spływają

Niepokalana to wszechmoc prosząca. Każde nawrócenie i uświęcenie jest dziełem łaski, a Ona Pośredniczką łask wszelkich. Stąd też Ona sama wystarczy, by wszystkie, wszelkie łaski wyprosić i dać. W objawieniu Cudownego Medalika bł. (5) Katarzyna Labouré widziała promienie spływające z kosztownych pierścieni na palcach rąk Niekokalanej. Oznaczają one łaski, którymi Niekokalana hojnie obdarza wszystkich, którzy sobie tego życzą. Podobnie Ratisbonne w widzeniu swoim mówi o promieniach łask.

Dozwól mi chwalić Cię, Panno Przenajświętsza.

Daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom Twoim

Mówi podanie, że Duns Szkot, franciszkanin, idąc w Paryżu na dysputę, w której miał bronić przywileju Niekokalanego Poczęcia na uniwersytecie sorbońskim, przechodził koło figury Matki Najświętszej i modlił się do Niej wspomnianymi słowami. Matka Najświętsza skłoniła swoją głowę na znak potwierdzenia. W pierwszej części tej prośby Duns Szkot zwraca się pokornie do Matki Bożej i prosi, by dozwoliła mu siebie chwalić, uznając tu swoją wielką niegodność do tak wzniosłego dzieła, jakim jest chwalenie Matki Najświętszej. Uznaje, że od Niej ta łaska zależy i wystarczy, by Ona dozwoliła, a powodzeniem jego usiłowania ukoronowane będą.

Druga część jest mocna, bezwzględna, dzielna. Prosi tu o moc do pokonania węża, jako narzędzie w Jej ręku.

Kto więc jest Jej nieprzyjacielem? – To wszystko, co skalane, co nie prowadzi do Boga, co nie jest miłością; to wszystko, co pochodzi od węża piekielnego czy kłamstwa i on sam, więc wszystkie nasze wady, wszystkie winy. Prosimy Ją, by nam dała moc przeciwko nim. Bo po to tylko istnieją wszystkie nabożeństwa, po to modlitwa, po to Sakramenty święte, byśmy otrzymali moc do pokonania wszystkich przeszkód w dążeniu do Boga w coraz gorętszym umiłowaniu, w upodobnieniu się do Boga, w zjednoczeniu się z Bogiem samym. Jak od Boga wyszliśmy przez stworzenie, tak i do Boga wracamy; cała przyroda nam o tym mówi, i gdziekolwiek spojrzymy, tam napotykamy po akcji reakcję równą i przeciwną, jako echo działalności Bożej i działalności też w stworzeniu. Na tej powrotnej drodze reakcji

istota obdarzona wolną wolą napotyka na trudności i przeciwności, które Pan Bóg dopuszcza na to, by bardziej jeszcze wzmóc siłę dążenia tej istoty do Niego. By jednak istota ta miała dostateczną ku temu siłę, musi się modlić, musi o tę siłę prosić Tego, który jest Źródłem wszelkiej siły i który z miłością spogląda na wysiłki swojego stworzenia i pragnie, by ono szczerze chciało do Niego przyjść i nie szczędzi mu pomocy. I chociaż to stworzenie, to Jego dziecie drogie, potknie się w drodze, upadnie, skała, pokaleczy, Ojciec miłociwy i nie może patrzeć na jego nieszczęście. Zsyła Jednorodzonego Syna swego, który życiem swoim i nauką wskazuje mu drogę jasną i pewną. Krwią zaś swoją Przenajświętszą o wartości nieskończonej omywa brud i leczy rany. By zaś dusza z obawy przed naruszoną sprawiedliwością Bożą nie traciła nadziei, posyła Bóg uosobienie swojej miłości, Oblubienicę Ducha miłości matczynej – Niepokalaną, całą piękną bez skazy, chociaż ludzką córę, siostrę istot ludzkich i Jej zleca szafowanie całym miłosierdziem swoim względem dusz. Ustanawia Ją Pośredniczką łaski, wysłużonej przez swego Syna, Matką łaski, Matką dusz z łaski zrodzonych, odrodzonych i wciąż odradzających się w coraz doskonalszym ubóstwieniu.

O. Maksymilian Maria Kolbe OFMConv

Przypisy:

- (1) Zob. *Pisma* VII, 1169, przyp. 1.
- (2) Zob. *Pisma* VII, 1175, przyp. 2.
- (3) Zob. *Pisma* VII, 1176, przyp. 2.
- (4) Zob. *Pisma* VI, 880, przyp. 4.
- (5) Kanonizowana w 1947 r.



Skuteczność Różańca świętego

Lekarstwo przeciw obmowie

"RÓŻA DUCHOWNA"

Jedno z niemieckich pism opowiada ciekawe zdarzenie.

W Kremsmünster, słynnym opactwie w Austrii, żył do niedawna kapłan, staruszek. Sędziwego benedyktyna znała cała okolica, nadano mu nawet

przydomek Ojciec Mang. Ulubiona to była postać, może najwięcej dlatego, że nigdy z ust czcigodnego starca nie usłyszano słowa potępiającego bliźnich, wszystko umiał on łagodnie wytłumaczyć, a nie cierpiał, jeżeli ktoś w jego obecności przeciwko komukolwiek coś złego mówił – a nie daj Boże oczerniał. To jedno tylko zdolnym było tę duszę o anielskiej cierpliwości wyprowadzić z równowagi i pobudzić do gniewu.

Pewnego razu udał się do sąsiedniej wioski Kirchdorf, aby odwiedzić chorego przyjaciela kapłana. Spełniwszy obowiązek miłości, wraca do domu. Po drodze spotyka również jak i on wracającą do Kremsmünster mieszczkę i ta ucieszona, że będzie mogła z kimś porozmawiać, przyłącza się do niego.

Wkrótce wywiązuje się następująca rozmowa.

– Jakże się cieszę Ojcie Mang, że razem mogę z czcigodnym Ojcem wracać. Wiedziecie, że ja już tak dawno chciałam z wami porozmawiać w pewnej sprawie. Oto sąsiadka moja, ta co również do bractwa należy, to taka sekutnica, że nie mogę rady sobie z nią dać zupełnie...

– O to źle – przerwał starzec – jeżeli tak, to bardzo potrzebuje naszej modlitwy, wie pani, zmówmy za nią różaniec.

I tu wyciąga paciorki z kieszeni i od razu rozpoczyna: W imię Ojca... a zdziwiona mieszcza, chce czy nie chce, ale że należy do bractwa, również dobywa swojego i razem z nim odmawia.

Różaniec wreszcie się skończył. Niecierpliwa mieszcza znowu rozpoczyna:

– Cóż więc ja mam uczynić z tą czarownicą, całe sąsiedztwo znieść tej baby nie może.

– O to gorzej, niżem się spodziewał – odpowiada Ojciec Mang – jeśli to prawda, jakże jej potrzebną nasza modlitwa, a więc droga pani, zmówmy jeszcze różaniec. W imię Ojca i Syna...

Mieszcza już niezadowolona ale cóż robić, nie będzie mówiła, to gdzież jej opinia, że jest tak wielce pobożną, więc znowu zamiast obmów musi odmawiać ze starcem różaniec.

Nareszcie i drugi skończony.

Teraz już plotkarka wytrzymać nie może.

– Ojcie drogi, jej nawet i modlitwa nie pomoże, to jędrza taka z piekła rodem, ja już nie wytrzymam, może wielebność wasza raczy.

– Dobrze, to dobrze moja pani, wiem, że pani jeszcze o jeden różaniec prosisz, ależ rozumie się, aby duszę od piekła ratować, wszystko należy uczynić. A więc droga pani: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...

Jejmość już rzeczywiście żałuje, że się w taką wybrała podróż, ale cóż robić, obrazić Ojca boi się, a więc mimo woli znowu musi odpowiadać.

I tak wrócili do opactwa. Staruszek na końcu dziękuje jej, jakby zupełnie nie widział jej zafrasowanej twarzy:

– Widzisz pani, jak to dobrze, żeśmy się spotkali, bo nasze modlitwy z pewnością Bogu przyjemne, pani tak gorliwie modliła się – Bóg zapłać – do widzenia...

O z tym nigdy razem wracać nie będę – pomyślała dewotka – ja mu chcę coś opowiadać a ten zaraz wyjeżdża ze swoim różańcem.

I poszła.

Ale lekarstwo skutkowało przynajmniej o tyle, że pobożna jejmość już nigdy Ojca Manga nie zaczepiała, aby roznosić plotki.

Prawda, że niezłe lekarstwo?

(Według ks. Dentla, *Exempelbuch*, str. 308)

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom II. (Przykłady na październik). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1927, ss. 382-384.



Żywot świętego Piotra z Alkantary

(Żył około roku Pańskiego 1562)

Urodzony w Alkantarze (w Hiszpanii) roku 1499, był synem prawnika i już w wieku dziecięcym był tak łagodnym, skromnym i nabożnym, że go powszechnie "świętą Chłopczyną" nazywano. Z pilnością przykładał się do nauk, a na uniwersytecie w Salamance należał do najzdolniejszych uczniów i słynął z pobożności. Codziennie chodził na Mszę świętą, trzymał na wodzy oczy, uszy i język, w rzadkich godzinach wolnych od zajęcia odwiedzał chorych i doznawał wszędzie szacunku dla swej nadzwyczajnej skromności. Miał zostać prawnikiem, ale tęsknota do Boga była w nim silniejszą od pociągu do prawnictwa. Licząc lat szesnaście, wstąpił do zakonu św. Franciszka z Asyżu. Wraz z ubożuchnym habitem przyswoił sobie ducha pokory i pokuty seraficznego Zakonodawcy, a postami, czuwaniem po nocach i umartwieniem ciała poskramiał swe pożądliwości i roztargnienia umysłu, aby się stać podobnym Chrystusowi. Jako też osiągnął cel swych starań: spokój jaśniał na pogodnym jego obliczu, przebijał się w każdym słowie i budującym jego postępowaniu z ludźmi. Cnotliwość żywota jego zyskała w Zakonie tak powszechne uznanie, iż nie mając lat więcej nad dwadzieścia, mianowany został Gwardianem klasztoru w mieście Badajoz. Wyświęcony na kapłana, piastował z kolei urząd gwardiana i definitora. Napomnieniami, uprzejmością i własnym przykładem zachęcał współbraci zakonnych do jak największej doskonałości i działał zbawiennie po misjach jako kaznodzieja i spowiednik. Mimo brzemienia zatrudnień i mozolnej pracy był dla siebie samego surowym i nieubłagany. Zszarzały habit, stary brewiarz, drewniany krucyfiks i kostur były całym jego bogactwem. Co trzeci dzień jadał kawałek czarnego chleba, grochu albo warzywa rozmoczonego w wodzie i posypanego popiołem. W nocy sypiał tylko dwie godziny, klęcząc lub siedząc, z głową opartą na ścianie, zimną otwierał okienko swej celi i zatapiał się w Męce Pańskiej i boleściach Matki Boskiej, póki mu członki od zimna nie stężały. Gdy go proszono, aby się ochraniał, odpowiadał z uśmiechem: "Zawarłem ugodę z ciałem, aby w czasie krótkiego żywota cierpiało, za to będę miał spokój w długiej wieczności". Tak żył w obrębie klasztoru i poza jego murami więcej niż 40 lat.

Pracowitość i czynność tego biednego zakonnika była nieznużoną. Wybrany w roku 1538 prowincjałem, zwiedził wszystkie klasztory swej prowincji, zachęcając do ścisłego trzymania się reguły. Po trzech latach złożył urząd. Za zezwoleniem Papieża udał się w towarzystwie kilkunastu pokrewnych duchem zakonników do Portugalii, aby tamże na pustym przylądku Arabidzie poddać próbie swoją reformę. Sława świętobliwości członków klasztoru tak szybko się rozeszła, że liczba zakonników wzrosła i wymagała podziału na dwa klasztory. Przejęty radością, że reforma się powiodła, wrócił do Hiszpanii i mimo oporu, potwarzy i miotanych obelg założył na puszczu Pedroso klasztor z tak wyraźnym piętnem ubóstwa, że budynek ten wyglądał raczej na zakład więzienny, aniżeli na mieszkanie poświęconych Bogu ludzi. Tu z towarzyszami zaczął wieść takie życie, jak święty Franciszek i pierwsi jego bracia. Cztery już reformowane klasztory przyłączyły się do niego, a Papież Paweł IV pozwolił mu ułożyć osobną regułę, która rozpowszechniła się po różnych krajach i liczyła trzysta klasztorów. Rozkwit tej ulepszonej reguły wzniecił zazdrość tych, którzy nie mieli ani chęci, ani odwagi poddania się reformie. Miotano na Piotra zatrute pociski nagany, podejrzeń i kłamstwa, ale wszystkie odbijały się od niezachwianej jego stałości, jak od stalowego puklerza. Bohaterskie jego cnoty i nadzwyczajne zdolności zjednały Piotrowi szacunek i uwielbienie całej Hiszpanii. Wierni wszystkich klasztorów zbiegali się z dalekich stron, aby zasięgać jego rady lub szukać pociechy. Gdy był w drodze, cisnął się do niego lud, całując jego szatę i prosząc o błogosławieństwo. Gminy i miasta obierały go sędzią polubownym w zatargach. Cesarz Karol V zasięgał u niego rady. Król Portugalski, Jan III, trzymał go niejaki czas na swym dworze, a infantka Donna Maria oddała się jak dziecko pod jego ster duchowny. Najwyżsi dostojnicy i hrabiowie prosili go, aby ich odwiedzał, ale on przyjmował te zaszczyty obojętnie. Za to utrzymywał ciągle przyjazne stosunki z pobożnymi mężami i niewiastami, jak np. z Ludwikiem z Grenady, z Janem z Awili, Franciszkiem Borgiaszem, św. Teresą, której był rządcą sumienia i podporą u Boga i ludzi, i z wielu innymi. Nie brakło mu cierpień i prób ciężkich, jak np. chorób, dokuczliwości od ludzi złośliwych, pokus szatana, ale doznawał także słodkich pociech. Często popadał w zachwyty, a niektórzy widywali go unoszącego się na kilka łokci w powietrzu.



Święty Piotr z Alkantary.

Licząc lat sześćdziesiąt i trzy, nadeszła nań ostatnia godzina. Zachorował w czasie zwiedzania klasztorów, a gdy w lazarecie w Arenis cierpiał straszne bóle, odwiedziła go Matka Boża, święty Jan i inni Święci. W cierpieniach miał takie pragnienie, że ledwo mógł mówić. Skoro mu podano szklanę wody, przytknął ją do ust, spojrzał czule na krucyfiks i oddał ją, nie pijąc, z podziękowaniem. Sakramenty święte przyjął klęcząco i w tej postawie umarł dnia 18 października 1562 roku. W chwili zgonu zjawił się świętej Teresie; gdy go zaś ta pytała, co ma znaczyć jego pojawienie, odpowiedział: "Spieszę na wiekuisty spoczynek. Błoga pokuto, która mi zjednałaś takie szczęście!". Woń i blask napęłniły komnatę śmierci, cuda rozślawiły grób jego. Papież Grzegorz XV policzył go roku Pańskiego 1622 do "Błogosławionych", a Klemens IX roku Pańskiego 1669 do Świętych.

Nauka moralna

"Błoga pokuto, która mi zjednałaś takie szczęście!" rzekł święty Piotr do Teresy, aby ją pocieszyć w utrapieniach, zachęcić do wytrwałości i wypowiedzieć nadzieję, że Bóg mu w wieczności wynagrodzi zwalczanie żądz i porywów ciała. Weźmy sobie do serca te słowa i pomnijmy na to, że nas czeka poza grobem odwet za to, co tutaj czynimy.

1) Powiada nam to nasamprzód własne serce. Jakąkolwiek tutaj podejmujemy pracę i o co się tylko ubiegamy na tym świecie, zawsze nam się

nasuwa pytanie, czy praca i zabiegi nasze nam się opłacą. Jeśli nas kto chce zmusić do pracy bez wynagrodzenia, oburza się natura nasza, opieramy się rozkazowi, i żądamy od zwierzchności, aby nas wzięła w swą opiekę przeciw przymusowi i gwałciciela ukarała. Jeśli zwierzchność nam odmawia pomocy, pozostaje nam jedyna nadzieja, że tyran choć nie w tym, to w przyszłym życiu odpokutuje wyrządzoną krzywdę. Jeśli nam zaś kto wyświadczy łaskę lub przysługę, ulegając naturalnemu pociągowi serca, pragniemy mu się wywdzięczyć według możliwości. Niezatartymi głoskami wyryta jest w sercu ludzkim ta prawda: "Koniecznym jest odwet, dobre winno być wynagrodzonym, a za złe winna być kara". Odwetu i nagrody oczekiwać należy od tego, komu służymy i dla kogo pracujemy. Kto służy dumie i zmysłom, złego ma płatnika; kto służy opinii publicznej, komu chodzi o popularność, niech nie liczy na wdzięczność. Kto pracuje dla Boga i Jemu służy, jak św. Piotr, ten może się spodziewać sowitej nagrody i hojnej zapłaty.

2) Że jest odwet, nagroda i kara, tego nas uczy wiara. Chrystus wypowiedział to jasno, że On będzie Sędzią, że On wynagrodzi każdy łyk wody, każdą ofiarę, choćby szelągą, że On karać będzie za każde marne słowo, że On da szczęście łagodnym, miłosiernym, skromnym, a bezbożnych, złośników i gnuśnych karać będzie.

Modlitwa

Boże, któryś świętego Piotra, Wyznawcę Twojego, przedziwnej pokuty i najwyższej bogomyślności darami wsławić raczył, daj nam, prosimy, abyśmy za pośrednictwem zasług jego zmysły umartwiając, łatwiej umieli pojmować rzeczy niebieskie. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który króluje w Niebie i na ziemi. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, ks. Piotr Skarga, o. Prokop Leszczyński, o. Otto Bitschnau, 1910.



Sedewakantyzm: w obronie autorytetu Kościoła katolickiego i papiestwa

BP DONALD J. SANBORN

Drodzy katolicy,

Ostatnio ktoś mnie skrytykował za to, że zbyt wiele rozpisuję się na temat sedewakantyzmu. To prawda, że jest to temat często przeze mnie poruszany. Czynię tak dlatego, że wierni zdają się zapominać o jego doniosłości.

Wypowiedzenie wojny

Zwołaniu *Vaticanum II* w 1962 roku towarzyszyły wszelkie *pozory* prawdziwej władzy i świetności soboru powszechnego Kościoła katolickiego. Niezaprzeczalnie, było to jedno z najbardziej uroczystych zgromadzeń, jakie miały miejsce od początku istnienia Kościoła.

Mając wówczas zaledwie dwanaście lat, entuzjazmowałem się tym wydarzeniem, uważając je za ważne i dziejowe spotkanie i oczekiwałem co ogłosi i uczyni.

Pamiętam jak w 1963 roku, na lekcje religii w szkole średniej musiałem wyszukiwać i wycinać artykuły o ekumenizmie, przeważnie z *The Tablet* – diecezjalnej gazety wydawanej na Brooklynie. Nawet wówczas, myślałem o ekumenizmie jak o jakimś nowym wysiłku Kościoła mającym przyciągnąć protestantów z powrotem do jednego prawdziwego Kościoła, którym jest oczywiście – Kościół rzymskokatolicki.

Jednakże, w pierwszą niedzielę Adwentu roku 1964 bańka optymizmu i entuzjazmu pękła mi prosto w twarz. To była pierwsza niedziela, na której wprowadzono nakazane przez Pawła VI początkowe zmiany *Vaticanum II*. Jak na dzisiejsze normy zmiany te były dość łagodne, ale dostrzegłem dążenie do demontażu świętej liturgii, jak również wprowadzenia języka narodowego, Mszy dialogowej i innych protestanckich naleciałości, co sprawiło że poczułem się bardzo zaniepokojony. Pamiętam, jak wracając ze Mszy myślałem sobie: "w tej Mszy jest

coś protestanckiego". Te słowa miały okazać się moim wypowiedzeniem wojny *Vaticanum II* i jego późniejszym zmianom. Jest to wojna, którą toczę już prawie pięćdziesiąt lat. Spędziłem na niej całe moje życie i zapowiada się, że nie ustanie przez wszystkie lata, jakimi jeszcze Bóg mnie obdarzy. Wątpię, abym doczekał rezultatu tego boju.

Główne zagadnienie wprowadzające zamęt

Każdy łatwo dostrzeże, że z powyższego opisu wynika natychmiastowe pojawienie się bardzo poważnego problemu. Jak można wydać wojnę nieomylnemu i niezniszczalnemu (wolnemu od błędów) Kościołowi?

Rozwiązanie tej kwestii spowodowało ogromne zamieszanie i podział w szeregach tradycjonalistów. Wszyscy tradycjonaści uważają, że *Vaticanum II* i jego zmiany są w taki czy inny sposób złe. Pytania o to, na czym polega ich zło i jak coś złego mogło przyjść do nas ze strony nieomylnego i wolnego od błędu Kościoła stanowią temat niemal wszystkich dyskusji toczonych wśród tradycjonalistów, które czasami stają się bardzo gwałtowne.

Jak wszystkim wiadomo, istnieją trzy podstawowe "obozy" tradycjonalistów: 1) konserwatyści *Novus Ordo*; 2) grupy "uznawać i sprzeciwiać się", głównie Bractwo Św. Piusa X; 3) sedewakantyści.

Konserwatyści *Novus Ordo*

Grupa ta uważa, że *Vaticanum II* nie zawiera żadnych istotnych błędów, ale że został źle zinterpretowany. Uważają te niepoprawne interpretacje za zasadniczo błędne, a może nawet heretyckie. Podają taką wykładnię *Vaticanum II*, która jest – ich zdaniem – zgodna z tradycją Kościoła. Znana jest ona jako "uznanie Soboru w świetle tradycji". Są to słowa Jana Pawła II skierowane do arcybiskupa Lefebvre mające stanowić podstawę dla ewentualnego pojednania. Tę postawę nazywają też "hermeneutyką ciągłości". Przedstawicielami postawy konserwatystów *Novus Ordo* jest Bractwo Św. Piotra i tym podobne instytuty, jak również wielu kapłanów *Novus Ordo* funkcjonujących w ramach modernistycznej religii. W podobny sposób twierdzą oni, że liturgiczne i dyscyplinarne zmiany – choć niefortunne – nie są

sprzeczne z wiarą ani w jakikolwiek sposób grzeszne. Są jedynie nie tak dobre jak liturgia i dyscyplina sprzed *Vaticanum II*.

Krytyczna ocena

Stanowisko to jest nie do przyjęcia. Oznacza bowiem, że Kościół rzymskokatolicki przez pięćdziesiąt lat rozpowszechniał fałszywą interpretację soboru powszechnego. Dogmatyczne odstępstwa, dyscyplinarne aberracje i liturgiczne obrzydliwości, przed którymi wzdrygają się wszyscy tradycjoniści przyszedł do nas od władzy Kościoła – jeśli przyjmujemy system konserwatystów *Novus Ordo*. Jedyne sposoby w jaki ten system mógłby zostać obroniony od zanegowania niezawodności Kościoła polegałyby na udowodnieniu, że 1) *Vaticanum II* faktycznie nie zawiera żadnego błędu; 2) katolicka hierarchia nie ogłosiła niczego innego jak tylko katolicki dogmat i katolicką naukę moralną, wyłącznie święte reguły karności oraz wyłącznie święte i katolickie liturgiczne praktyki; 3) a przyczyną obecnego chaosu jest to, że inni jakimś sposobem nałożyli hierarchii kaganiec i rozpowszechniają całkowicie fałszywą interpretację *Vaticanum II* oraz zainicjowali wszystkie złe reformy i nieprawowierne nauki, których codziennie doświadczamy.

Wyobrażanie sobie, że to wszystko jest prawdą to nic innego jak życie w świecie fantazji. Rzeczywistość przedstawia zupełnie co innego. Oczywiście jest, że *Vaticanum II* został zinterpretowany przez nauczycielskie magisterium Pawła VI, Jana Pawła I, Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka. Wyobraźmy sobie, że heretyckie bluźnierstwa Franciszka "nie ma katolickiego Boga" i "Bóg nie istnieje" należą teraz do autentycznego magisterium Kościoła katolickiego – jeśli ten system ma być prawidłowy – i mają swe miejsce obok czcigodnych tomów nauczania świętego Piusa X oraz całego *Bullarium Romanum* (1).

A ponadto, gdzie znajduje się ta prawdziwa interpretacja *Vaticanum II*, która uspokoi wszystkie umysły? Wszyscy o tym mówią, ale nikt nie może znaleźć. To niczym jednorożec w lesie. I to po pięćdziesięciu latach? Nie jest też po katolicku interpretować sobór w sposób sprzeczny z oficjalną nauczycielską interpretacją magisterium. Ta wykładnia została dokonana przez hierarchię *Novus Ordo* nie tylko w wielu posoborowych dokumentach, lecz również poprzez wiele oficjalnych aktów – na przykład obrzydliwości przeciw Pierwszemu Przykazaniu w Asyżu.

To janseniści mówili, że "akceptujemy papieskie dokumenty, ale interpretujemy je po swojemu".

Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 roku zawiera fałszywe nauczanie i złe praktyki *Vaticanum II*, takie jak nowa eklezjologia i świętokradztwo udzielania Komunii Świętej niekatolikom. Czy możemy odrzucić ten dokument jako "złą interpretację"?

To, że kilku konserwatystów wymyśliło sobie "prawdziwą interpretację" *Vaticanum II* nie powoduje ciągłości katolickiego nauczania. Prawdziwa interpretacja jakiegokolwiek soboru nie jest domeną osób prywatnych, lecz hierarchii Kościoła katolickiego. Jediną ścisłą interpretacją *Vaticanum II* jest to, co miał na myśli Paweł VI, gdy promulgował dokumenty *Vaticanum II* i to, co autorzy późniejszych, posoborowych, nauczycielskich dokumentów i aktów mieli na myśli. Autentycznej wykładni *Vaticanum II* musimy szukać w przemowach i dokumentach Pawła VI, Jana Pawła I, Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka. Nie możemy jej znaleźć w "ujęciu", jakie mu nadają niektórzy konserwatywni pisarze.

W świecie wyobraźni konserwatystów *Novus Ordo*, katolicka hierarchia powinna pewnego dnia odrzucić fałszywą interpretację nadaną *Vaticanum II* przez hierarchię w minionych pięćdziesięciu latach i ogłosić zupełnie nową interpretację. Jak w ogóle możemy – w takim przypadku – wytłumaczyć protestantowi, że Kościół jest nieomylny i niezawodny, skoro przez pięćdziesiąt lat rozpowszechnia fałszywą naukę?

I wreszcie, absolutną niemożliwością jest nadanie *Vaticanum II* i jego zmianom interpretacji, która byłaby zgodna z katolicką doktryną. Oświecenie *Vaticanum II* światłem tradycji to oświecenie światłem potężnej lampy błyskowej ciemnego zaułka pełnego cuchnących pojemników na śmieci i szczurów.

Stanowisko *Recognize and Resist* [R & R] (uznawać i sprzeciwiać się)

Ludzie reprezentujący tę postawę (R & R) uważają, że powinniśmy uznawać hierarchię *Vaticanum II* za prawdziwą katolicką hierarchię i jednocześnie odrzucać błędy *Vaticanum II* oraz późniejsze reformy liturgiczne i dyscyplinarne.

W tej grupie występują najróżniejsze odcienie oporu. Niektórzy są bardzo zdecydowanymi przeciwnikami *Vaticanum II* (na przykład: *Tradition in Action*, the Saint Marcel Initiative [bp. Williamson]), podczas gdy inni mają dużo łagodniejsze podejście (na przykład: Bractwo Św. Piusa X). Niektórzy akceptują święcenia i konsekracje Novus Ordo, a niektórzy nie. To samo dotyczy kwestii unieważnień małżeństw.

Te rozbieżności wynikają z samej natury ich systemu, ponieważ twierdzą, że reformy *Vaticanum II* rzeczywiście pochodzą od władzy Chrystusowej ulokowanej w hierarchii Novus Ordo, jednak nauczanie, liturgia i reguły dyscypliny tej władzy muszą być przesiane w celu określenia, co jest, a co nie jest zgodne z tradycją.

Nie trzeba dodawać, że każda grupa ma swe własne sito. Niektóre sita mają drobniejsze "oczka" od innych. Z tego powodu wśród zwolenników postawy "R & R" panuje obecnie zamieszanie, ponieważ grupa główna stopniowo dryfuje w kierunku pojednania z modernistami, które to porozumienie jest w pełni zgodne z tą postawą. Jeśli moderniści zaakceptują ich sito, wtedy wszystkie przeszkody zostaną usunięte. Mogą jednak wymagać, aby gęstość ich sita została dopasowana, tzn., tak aby miało większe "oczka".

Ocena krytyczna

System "R & R" nie rozwiązuje palącego problemu autorytetu władzy, ponieważ przypisuje katolickiej hierarchii odejście od prawdziwej wiary, prawdziwego kultu i prawdziwej dyscypliny. Samą swą inicjatywą założenia równoległego apostołatu *wbrew* miejscowemu biskupowi Novus Ordo i papieżowi Novus Ordo, zwolennicy "R & R" domyślnie oświadczają, że *Vaticanum II*, Msza Novus Ordo i kolejne reformy są *fałszywe, złe i grzeszne*. Ponieważ pochodzi to wszystko od (ich zdaniem) rzymskokatolickiej hierarchii, to trzeba wyciągnąć logiczny wniosek, że ta sama hierarchia narzuciła całemu Kościołowi fałszywą religię, którą należy odrzucić i przeciwstawić się jej.

Ponownie stawiam pytanie: W jaki sposób moglibyśmy w ogóle – w takim razie – wytłumaczyć protestantowi, że Kościół jest nieomylny i wolny od błędu?

Sedewakantyzm

Sedewakantyści rozumieją 1) że na mocy prawa Bożego oraz samej natury Kościoła, publiczne odstępstwo od wiary powoduje oddzielenie się od Kościoła katolickiego, i to przed wydaniem jakiegokolwiek prawnej deklaracji; 2) że jest niemożliwe, na mocy gwarancji niezawodności (*indefectibilitas*) i nieomylności (*infallibilitas*), aby katolicka hierarchia głosiła całemu Kościołowi fałszywą naukę, fałszywe praktyki liturgiczne i błędne reguły dyscypliny.

Są to katolickie zasady uznawane przez wszystkich. Nikt nie może ich zanegować bez zanegowania również katolickiej Wiary.

Opierając się na tych zasadach, sedewakantysta wyciąga następujący wniosek: już sama *intencja* głoszenia Kościołowi fałszywych nauk, fałszywych liturgicznych praktyk i złych reguł dyscypliny stanowi istotną przeszkodę w otrzymaniu władzy Chrystusowej do nauczania, rządzenia i uświęcania Kościoła.

Rozumie on też zasadę – uznawaną przez wszystkich teologów i różnych papieży – że nie sposób, aby ten, kto popada w publiczną herezję mógł kierować Kościołem.

Zasady te stosuje on do zmian *Vaticanum II*. Jako że są one w oczywisty sposób sprzeczne z katolicką doktryną, katolicką praktyką liturgiczną i regułami katolickiej dyscypliny, to wyciąga konieczny i nieuchronny wniosek, że jest niemożliwe, aby ci, którzy promulgowali *Vaticanum II* byli prawdziwą hierarchią Kościoła katolickiego.

Ocena krytyczna

Stanowisko sedewakantystyczne jest solidnie oparte na zasadach, które wynikają z samej natury katolickiego Kościoła, papieństwa i samego pojęcia autorytetu władzy. Są to zasady bezsporne.

Wynikającą z tej postawy ocenę, że zmiany *Vaticanum II* są niekatolickie łatwo udowodnić. Fakt ten staje się coraz bardziej ewidentny wraz z tym jak z dnia na dzień Bergoglio coraz bardziej zuchwale i skandalicznie oddala się od katolickiej prawdy i praktyki. Z tego powodu, nawet niektórzy duchowni Novus Ordo podnieśli ostatnio możliwość sedewakantyzmu.

Ponadto, sedewakantyzm unika problemów nieodłącznie związanych z dwoma pierwszymi systemami. Problem systemu konserwatystów *Novus Ordo* polega na tym, że jego zwolennik musi prowadzić życie nieustannego zaprzeczania, negowania rzeczywistości, z którą codziennie, co chwilę się styka twarzą w twarz oraz zaprzeczania, że jego odraza wobec *Novus Ordo* wywodzi się z samej awersji wiary katolickiej do tego, co heretyckie i obce. Zamiast tego buduje sobie domek z kart teologicznej fantazji, że *Vaticanum II* nie zmienił niczego istotnego w katolickim Kościele, domek z kart bliski rozsypania w miarę jak Bergoglio zawzięcie realizuje swe modernistyczne cele.

Zupełnym absurdem i szaleństwem jest wiara, że aktualne spustoszenie Kościoła we wszystkich jego aspektach, prawdziwa Hiroszima, jest skutkiem jedynie przypadkowych i nieistotnych zmian katolickiej religii dokonanych przez *Vaticanum II*. Przeczy zdrowemu rozsądkowi utrzymywanie, że istnieje jakaś "hermeneutyka ciągłości", tzn., jakaś katolicka interpretacja *Vaticanum II* unosząca się gdzieś w powietrzu, której nikt nie słyszał ani nie widział przez pięćdziesiąt lat! A jednak konserwatysta *Novus Ordo* uporczywie trzyma się tych pojęć, ponieważ są one jego jedyną deską ratunku by "nadać sens" rażącej sprzeczności między religiami sprzed i po *Vaticanum II*.

Poza tym, sedewakantyzm unika beznadziejnego systemu "R & R". Z jednej strony, "R & R" odrzuca jako niekatolicką całą nową religię *Vaticanum II*, ale z drugiej strony utrzymuje, że została ogłoszona przez autorytet władzy Chrystusowej umiejscowiony w katolickiej hierarchii. Taka postawa oznacza, że katolicki Kościół odpadł od wiary, co jest sprzeczne z wiarą.

Podsumowanie

Z tych właśnie powodów stale powracam do kwestii sedewakantyzmu i *una cum*. Ludzie świeccy a nawet wielu duchownych mają bowiem tendencję do zwykłej "odruchowej reakcji" na zmiany *Vaticanum II*. Stwierdzają, że ich nie lubią i poszukują sakramentów u tradycjonalistycznych kapłanów każdego rodzaju albo jeśli sami są duchownymi, to mogą nawet odprawiać tradycyjną Mszę. Nie zastanawiają się nad problemem autorytetu władzy w Kościele oraz nad tym, w jaki sposób w obecnym czasie opierania się modernizmowi należy chronić zarówno

nieomyślność (*infallibilitas*) jak i niezawodność (wolność od błędu – *indefectibilitas*) Kościoła.

W dobie modernistycznego kryzysu nie można mówić o katolickiej postawie, jeżeli się nie ma katolickiego stanowiska wobec rzymskiego Papieża. Papież Pius IX powiedział, "nie wolno oddzielać Papieża od Kościoła". Katolicy, którzy pozostają obojętni wobec problemu papiestwa modernistycznych "papieży" sami postępują jak moderniści. Modernista bowiem nie dba o władzę, tylko wywodzi swą religię z własnych wewnętrznych odczuć. Wielu tradycjonalistów przystępuje do tradycji z modernistycznych powodów, tzn., oni przylegają do niej nie ze względu na autorytet władzy Kościoła nauczającego, lecz dlatego, że tradycja bardziej odpowiada ich osobistym uczuciom religijnym.

A zatem, właśnie z tego powodu, tak roztrząsam temat sedewakantyzmu: aby wpoić wiernym konieczność katolickiej postawy wobec autorytetu władzy.

Szczerze oddany w Chrystusie,

Bp Donald J. Sanborn

Rektor Seminarium Trójcy Przenajświętszej

"Most Holy Trinity Seminary Newsletter", December 2014. (Tytuł art. od red.).

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa

Przypisy:

(1) *Bullarium Romanum* to zbiór wszystkich oficjalnych papieskich nauk i środków dyscyplinarnych.



PROTESTANTYZM A KATOLICYZM

Rewolucja wymierzona w Boski porządek świata

BP DONALD J. SANBORN

Drodzy katolicy,

Na zdjęciu widzicie Franciszka stojącego obok figury Marcina Lutra, która została umieszczona w watykańskiej auli Pawła VI, gdzie odbywają się środowe audyencje generalne Franciszka oraz organizowane są inne ważniejsze spotkania. Pretekstem było spotkanie z liczną grupą luteranów. W przyszłym roku – czyli 500 lat po ogłoszeniu przez Marcina Lutra jego dziewięćdziesięciu pięciu tez w wigilię Wszystkich Świętych roku 1517 – możemy się niewątpliwie spodziewać jeszcze liczniejszych ekumenicznych obrzydliwości.



Myślę, że niewielu katolików uświadamia sobie rozmiar niegodziwości protestanckiej rewolty. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że *całe* moralne i społeczne zło w naszym społeczeństwie wywodzi się z tego strasznego wydarzenia.

Rewolta ta dała światu rzekome prawo do samodzielnego oceniania Pisma Świętego. Długofalowym skutkiem tej doktryny był 1) subiektywizm, ponieważ głosi ona, że nie istnieje obiektywna norma umożliwiająca interpretację Pisma Św.;

2) indywidualizm, jako że nie istnieje widzialny Kościół ani autorytet władzy kościelnej. Kościoły protestanckie są zorganizowane od dołu, czyli protestanci o podobnych zapatrywaniach łączą się ze sobą tworząc wspólnotę albo "kościół", gdzie wyznają wspólny kult. Jednakże taki "kościół" jest dziełem ludzi, a nie Boga. Nie ma uprawnień, aby nauczać, rządzić albo uświęcać wiernych.

W konsekwencji, w protestanckim systemie, wszystko koncentruje się wokół *nieskrępowanej jednostki ludzkiej*. Nikt nie może takiemu człowiekowi powiedzieć co ma robić albo myśleć. Jest on panem samego siebie.

Moralnym skutkiem tej zgubnej doktryny jest *kult wolności*. Jean-Jacques Rousseau – syn protestanckiego pastora z Genewy – rozwinął w osiemnastym wieku filozofię, utrzymującą, że pierwotną i właściwą naturą człowieka jest stan "szlachetnego dzikusa". Głosił on, że społeczeństwo ze swym systemem rządów i prawami stanowi zepsucie pierwotnego stanu ludzkości. Człowiek posiadał najwyższy stopień swej godności, kiedy wolny i nagi błąkał się po lesie. Doktryna ta była zanegowaniem grzechu pierworodnego i jego skutków, ale była też zastosowaniem protestanckiej idei przesadzonych i błędnych koncepcji na temat wolności człowieka i jego indywidualności.

Koncepcja "szlachetnego dzikusa" przerodziła się w *liberalizm*, który uważa, że najwyższym dobrem człowieka jest jego wolność i nie powinna być ona ograniczana ani krępowana z wyjątkiem przypadków, gdy mogłoby to zaszkodzić cudzej wolności. Masoneria przekształciła tę ideę w moralną i społeczną doktrynę. Nie może zatem dziwić, że Statua Wolności, symbolizująca liberalizm, była – od stóp do głów – dziełem masonów. Odświeżeniu tego monumentu towarzyszyła masońska ceremonia, z użyciem oleju i ziarna.

Politycznym skutkiem protestantyzmu jest *demokracja*. Pod tym określeniem nie mamy na myśli jedynie tego, że ludzie wybierają, kto będzie nimi rządzić. Chodzi tu natomiast o to, że władza należy do ludzi i to oni delegują tę władzę wybranym przez siebie urzędnikom, którzy są zobowiązani postępować we wszystkich sprawach zgodnie z wolą ludu. Demokracja w ścisłym znaczeniu tego słowa oznacza suwerenność ludu. Idea ta przychodzi do nas bezpośrednio od protestantyzmu. Albowiem tak jak w protestantyzmie pojedynczy ludzie są podobni do małych papieży, samodzielnie rozstrzygając co Bóg mówi w Piśmie

Świętym, tak też w politycznym porządku wszyscy są małymi królami, dzierżąc zdolność samodzielnego rządzenia samymi sobą. Tak jak zatrudniają i zwalniają swoich pastorów zależnie od tego czy ich lubią czy nie lubią, tak samo zatrudniają i zwalniają ludzi do realizowania, wypełniania ich woli w rządzie.

Ponadto, to właśnie protestancki indywidualizm prowadzi do *socjalizmu*, gdyż w systemie protestanckim, jednostka jest jedynym elementem państwa. A to dlatego, że jednostka jest suwerenna i nie podlega żadnej władzy prócz tej, którą dobrowolnie akceptuje. Dlatego też państwo składające się z jednostek jest ślepe na wszystko poza jednostkami: jest ślepe na rodzinę, Kościół, działalność gospodarczą czy też jakikolwiek inny byt istniejący pomiędzy nim a jednostką. Naturalnym skutkiem tej doktryny jest socjalizm, w którym państwo wchłania w siebie – w większym lub mniejszym stopniu – wszystkie podległe mu społeczności, które wymieniałem. Jednym z pierwszych skutków rewolty protestanckiej było – na przykład – mianowanie miejscowego księcia albo króla głową kościoła. Innym następstwem był *absolutyzm* monarchy, gdyż on – jako głowa państwa – nie musiał mieć względu na nic poza sobą.

W sferze politycznej jedyną rzeczą dokonaną przez rewolucję francuską było przekazanie absolutyzmu monarchy tłumowi, reprezentowanemu przez Zgromadzenie Narodowe.

W dzisiejszych czasach skutki protestantyzmu możemy zaobserwować w postaci stopniowego zanikania moralności w społeczeństwie.

Liberałowie rozumieją ideologię, którą tutaj opisałem i za każdym razem, gdy ujawnia się nowa perwersja moralna, grają kartą *liberalizmu*. Mówią, że człowiek jest absolutnie wolny i państwo nie może zmuszać go żadnym prawem do przestrzegania tego, co jest zgodne z naturą albo z religią. Tak długo jak działalność "nie szkodzi" nikomu, powinna być dozwolona. Ponieważ całe społeczeństwo i rządy opierają się na protestanckiej zasadzie liberalizmu i indywidualizmu, konserwatysta nie może zaproponować żadnej ideologii w obronie przestrzegania prawa naturalnego albo prawa religijnego. Innymi słowy, "religią państwową" współczesnego świata jest liberalizm – bezpośredni rezultat protestanckich koncepcji wolności i indywidualizmu.

W rzeczywistości, jedyną przyczyną tego, że ten czy inne kraje – wszystkie zakażone przez liberalizm – nie popadły w tę niemoralność w minionych czasach jest to, że większość populacji *dzięki kulturze* albo *dzięki przekonaniom religijnym* przyłgnęła do prawa moralnego. W miarę jak od *Vaticanum II* postępuje zjawisko zanikania religii oraz zmieniała się kultura i zwyczaje, jedyną polityczną ideologią jaka się ostała jest liberalizm, a jego logika jest tak zimna i tak twarda jak stal.

Na przykład, w latach pięćdziesiątych dzięki kulturze i religii ludzie uważali sodomie za odrażającą i w rezultacie była sprzeczna z prawem. Jednakże w obliczu argumentu, że sodomia to sprawa prywatna, która "nie rani" nikogo, najwyższa protestancka zasada liberalizmu wymaga jej akceptacji. Konserwatysta nie może przeciwstawić liberalizmowi zasad religijnych, ponieważ przy tworzeniu prawa dla religii nie ma miejsca. Nie może także przeciwstawić mu kultury, gdyż kultura stopniowo uległa wymogom liberalizmu.

W konsekwencji, polityczni konserwatyści nie mogą zagrać żadną ideologiczną kartą. Mogą jedynie odwoływać się do przeszłości. Tak słaby argument upada przed liberalizmem. Z tego powodu większość tak zwanych konserwatywnych polityków zrezygnowało z jakiegokolwiek sprzeciwu wobec praw pozwalających na zabijanie nienarodzonych dzieci, małżeństwa sodomitów, feminizm, pornografię i inne zdrożności moralne. Ograniczają się do obniżania podatków.

Katolickie stanowisko

Katolicyzm, w przeciwieństwie do tego wszystkiego głosi, że władza religijna pochodzi z góry, że Kościół został założony przez Boga i posiada Boską asystencję w swoich zasadniczych funkcjach i że wszyscy ludzie zobowiązani są okazywać mu swoje przywiązanie i posłuszeństwo. Naucza, że rodzina pochodzi z Boskiego ustanowienia, że ojciec jest głową rodziny, a żona i dzieci muszą być mu posłuszne. Uczy, że to rodzina, a nie jednostka jest podstawową komórką społeczeństwa i że jej święte prawa muszą być chronione przez państwo. Uczy, że państwo musi wyznawać jedną, prawdziwą religię i chociaż jest organizacją odrębną od Kościoła, to niemniej jednak musi współpracować z Kościołem w sojuszu Kościoła i państwa.

Naucza, że wszelka władza, nawet władza polityczna, pochodzi od Boga i że zbiór jednostek nigdy nie może być posiadaczem władzy politycznej. Uczy, że ludzie są w sumieniu zobowiązani do posłuszeństwa wobec władzy państwowej, która pochodzi od Boga. Państwo w istocie, bez względu na formę swych rządów, jawi się jako coś raczej ograniczonego w katolickim systemie, ponieważ jest zobowiązane do przestrzegania prawdziwych wolności jednostek, dostrzegania ich potrzeb na najniższym poziomie lokalnym. Innymi słowy, Waszyngton D.C. nie powinien uchylać ustaw o tym jakie szkoły powinny być na Alasce. Ta katolicka zasada, utrzymywania rządu tak małym i tak lokalnym jak to możliwe, nazywana jest *subsydiarnością*.

A zatem w państwie założonym na katolickich zasadach, ustawodawca albo sądy, zależnie od wypadku, musiałyby powoływać się tylko na nauczanie Kościoła katolickiego dotyczące prawa moralnego. W zdeprawowanych współczesnych systemach politycznych, opartych na protestanckim liberalizmie, można odwoływać się tylko do liberalizmu, czego konsekwencją jest to, że niemoralność zawsze triumfuje. W takim systemie, "konserwatyści" to zaledwie liberałowie, którzy się jeszcze nie zmienili, którzy jeszcze są niekonsekwentni we własnych liberalnych zasadach.

Z tego powodu, w Stanach Zjednoczonych w minionych dekadach mogliśmy obserwować zmniejszanie się liczby stanów "czerwonych" [kolor partii republikańskiej], tj. tych o bardziej konserwatywnym nastawieniu. Bez względu na to jak ponure mogą się wydawać moje przewidywania, to naprawdę nie widzę nadziei na polityczne zwycięstwo konserwatystów w przyszłości. Im bardziej liberałowie grają swoją kartą liberalizmu, tym bardziej konserwatyści zmuszeni są poddać się jego logice. Dodajmy do tego fakt, że starsze pokolenie – które może mieć kulturalne i religijne obiekcje wobec niemoralności – wymiera, i że osoby, które teraz są u steru władzy to nastolatki z lat sześćdziesiątych, całkowicie przesiąknięci bezbożnym liberalizmem.

Rozumiemy również dlaczego Kościół był zawsze nieprzejeźdźny w tłumieniu herezji. Herezja to nie tylko największa obraza Boskiego majestatu, ale jest też źródłem najstraszniejszego społecznego, politycznego i moralnego zła. Wszelka niemoralność, wszystkie problemy społeczne i wszystkie polityczne błędy

zaczynają się od *złych idei*. Mamy zbrodnię aborcji z powodu złych poglądów goszczących w głowach ludzi. Zapobiega wtargnięciu i wypędza z umysłów ludzi te złe idee przyłgnięcie do jednej, prawdziwej wiary, czyli do Kościoła katolickiego będącego "filarem i utwierdzeniem prawdy" jak opisuje to św. Paweł.

Bp Donald J. Sanborn

Fragment z: "Most Holy Trinity Seminary Newsletter", October 2016. (Tytuł art. od red.).

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa



Sposób wyrażania się Lutra

KS. RIVAUX

Sam język nowego herezjarchy nadaje już jego dziełu piętno szatańskie, bo jakżeż on się wyraża o rzeczach najświętszych? Trzeba, mówi Bossuet, pomimo wstrętu powtórzyć jego słowa, aby dać poznać jak duch ciemności opanował naczelnika nowej Reformy. Papież według niego był tylko "osłem, mułem, kretem, maciorą, antychrystem itd.". "Papież, mówi Luter, tak przepełniony diabłami, że nimi oddycha, pluje itd.". Nie kończmy, dodaje Bossuet, tego, czego Luter nie wstydział się powtórzyć razy kilkadziesiąt. Trudno wypowiedzieć, jak ten apostoł Reformy wyrażał się o bullach papieskich; a Rzym nazywał zawsze, "Sodomą, Babilonem, prostytutką Apokaliptyczną, stolicą Antychrysta itd". Kardynałów, arcybiskupów, biskupów i księży nazywał zawsze "klechami, mnichami itd". Świętych Kościoła katolickiego tytułował "gromadą drapieżnych lwów, wieprzami Epikura, rozszalałymi libertynami, psami pragnącymi kąpać się we krwi". Doktorzy katoliccy, kaznodzieje, spowiednicy, zakonnicy, zakonnice, to rodzaj "obrzydliwych owadów i węzów, którzy przez msze, cześć świętych i odpusty więżą u stóp słonia ludzkość całą". Najwięcej jednak obelg rzucał na dominikanów. Teologów Uniwersytetów Lipskiego i Sorbońskiego nazywał "kretami, obłudnikami, osłami, ubranymi w birety doktorskie".

I o Ojcach świętych tak samo się wyrażał. "Ojcowie Kościoła, mówi Luter, to głupcy, piszący niedorzeczności o bezżeństwie". "Ja lepiej rozumiem tekst apostołski, niż tysiąc Augustynów". "Święty Grzegorz Wielki, wykładał zasady najnierozumniejsze". "Święty Augustyn często błądził, i dlatego go umieścili w rzędzie świętych, kiedy nie miał prawdziwej wiary?". "Uważam św. Hieronima za heretyka; pisał tylko głupstwa o poście i bezżeństwie, a jego dzieło przeciwko Jowinianowi jest przepełnione zgorszeniami". "Święty Bazyli także niewiele wart i nie dałbym za niego i jednego włosa". "Święty Chryzostom, to gaduła, a św. Tomasz, to potwór teologiczny". Przestańmy już, kończy Bossuet, i drżymy nad sprawiedliwością Pana, który, aby ukorzyć naszą dumę dozwolił na podstawie błuźnierstw wznieść gmach nowej wiary.

Pierwsi reformatorowie, przyjaciele Lutra nie mogli pokryć jego szalonych wybuchów. "Drzę z trwogi, pisze Melanchton, myśląc o namiętnościach Lutra, wrę one w nim z siłą herkulesową". "Luter, mówi Hospiniusz, to uwiedziony przez szatana, pełen dumy i zarozumiałości człowiek". Erazm nawet pisał do Lutra: "Jęczymy wszyscy nad nieszczęsnym rozdwojeniem, jakie szerzysz po świecie przez twój umysł uparty, wyuzdany i buntowniczy". Oto kilka główniejszych rysów z charakteru twórcy Reformy (1).

Opowiadanie dziejów Kościoła rzymsko-katolickiego w streszczeniu, napisał Ksiądz Rivaux (Riwo), Dyrektor Seminarium Duchownego w Grenoble. Z piątego wydania francuskiego, przejrzanego, poprawionego, znacznie powiększonego i doprowadzonego aż do naszych czasów, przełożył Ksiądz Bogumił z nad Wisły. Tom III. Kraków. Nakładem tłumacza. W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. 1879, ss. 6-7.

Przypisy:

(1) *Disc. amic.* tom I, pag. 77. – Bossuet, *Hist. des Variat.*, livr. 1. – Berault, tom VIII, p. 469. – M. Audin, *Vie de Luther*, tom I, p. 145, 149, 189, 204, 232, 322, 324. – Alzog, t. III, p. 67.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Jak się umocnić mamy przeciw wrogom, którzy w godzinę śmierci nacierać na nas będą

Jakkolwiek całe życie na ziemi, nieustanną jest walką, jednakże rzecz niezawodna, że dzień ostatni życia, będzie najbardziej niebezpieczny; jeśli bowiem wtenczas się potkniemy, zwyciężyć się damy, już nie będzie żadnej zbawienia nadziei. Abyś przeto bez powetowania w owej nie zginął chwili, usiłuj, zaprawiaj się do walki w każdej jaką ci Bóg podaje sposobności; kto bowiem w ciągu życia walczy mężnie, będzie zwycięzcą i przy śmierci; bo już nabył wprawy przy każdym spotkaniu pokonywać wrogów swoich.

Myśl nadto synu, często o śmierci, oswoiwszy się bowiem z tą myślą zawczasu, zbliżająca się śmierć tak straszną ci się nie wyda; a umysł twój stanie się swobodniejszym, bardziej do walki usposobionym. Światowcy usuwają z wyobraźni swej myśl o śmierci, jako przykrą, złowieszczą, z obawy, aby ona nie mieszała im goryczy do przyjemnostek, jakie w rzeczach ziemskich znajdują; bo oni by radzi na zawsze uwolnić się od tego gorzkiego w ich oczach wspomnienia, że przyjdzie chwila, w której muszą rozłączyć się z ulubionymi przedmiotami, za którymi tak szalenie gonią. Ich zatem namiętność nie stygnie, nie zmniejsza się wcale, ale przeciwnie, z każdym dniem coraz więcej wzrasta. Stąd wynika, że dla nich opuścić życie, a z życiem jednocześnie wszystko, do czego najbardziej przywiązywało się ich serce, jest dla nich męką nieznośną, tym dotkliwszą, im dłużej w kałuży mniemanych rozkoszy leżą.

Abyś synu, nie był z liczby tych nieszczęśliwych i mógł się jak najlepiej przysposobić na to przejście z życia doczesnego, do nieprzeżytej wieczności, często

myśl, żeś jest sam jeden, bez żadnego ratunku od ludzi, ściśniony boleściami konania i dopiero sądzi o rzeczach, zastanawiaj się szczególnie nad tymi, które by wówczas mogły ci być najbardziej przykrymi, i abyś z tej nie dającej się poprawić ostateczności, mógł wyjść szczęśliwie, nie zaniedbuj środków, jakie w następnym podamy ci rozdziale. Pamiętaj bowiem synu, że trzeba koniecznie dobrze wykonać tę sprawę, którą raz spełnić musimy, a w której błąd niczym powetować się nie da, owszem, prowadzi za sobą nieszczęśliwą wieczność.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 191-193.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

